Nr. 10. PAŹDZIERNIK 1917. Rok II.

Nauczyciel Ludowy

Chcę go dźwignąć, uszczęśliwic,
Chcę nim cały świat zadziwić...
(Dziady, część III).

REDAKTOR: BAŁABAN JÓZEF.

Cena prenumeracyjna wynosi 6 Kor. rocznie.
Adresować należy: Lwów, ul. Zaścianek l. 14.



Tadeusz Kościuszko.

Tadeusz Kościuszko to słup graniczny między dawnymi a młodszymi laty, to granica u której kończył się przywilej a rozpoczęła się równość, wolność i braterstwo.

Tadeusz Kościuszko to symbol pracy narodowej przez lud i dla ludu... ale nie tylko symbol, to początek wskazań i usiłowań wydobywania z głębin narodowych warstw, które dotychczas nie brały udziału w pracy ukształtowania życia społecznego i narodowego.

Tadeusz Kościuszko to zaczyn propagandy o usamowolnienie ludu z więz poddaństwa i niewolnictwa a wezwanie go do wzięcia udziału w pracy obywatelskiej.

Tadeusz Kościuszko to głos donośny, wzywający wszystkie czynniki w Polsce do zaprowadzenia powszechnego i bezpłatnego nauczania ludu i do szerzenia oświaty w najdalsze zakątki naszej Ojczyzny.

Tadeusz Kościuszko to szczyt honoru Polski, która sponiewierana i podeptana przez wrogów i własnych synów, zdawała się pogrążać w nicość i zapadać w odmęt zapomnienia.

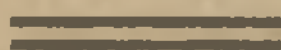
Tadeusz Kościuszko to zaprzeczenie legendy o warcholstwie w Polsce, to dowód karności i jedności w chwili, gdy chodzi o dobro Ojczyzny.

Tadeusz Kościuszko to wielkie serce, które sprawiło, że lud wiejski na ogół ciemny i nieuświadomiony stanął w szeregu obrońców Polski.

Racławice, Szczekociny, Maciejowice to placówki, od których poczęła się martyrologia porozbiorowej Polski.

Walka o wolność na obu półkulach to wezwanie do braci rodaków, że tam, gdzie ona się rozpoczęła, tam imienia polskiego nie powinno braknąć.

Tyle refleksyj w setną rocznicę śmierci wodza ludu polskiego.



Wyniki szkoły ludowej a szkoły rolnicze.

Toczące się zmagania wojenne wyrzuciły na wierzch życia społecznego rozmaite wartości, które w czasach przedwojennych albo były niedoceniane, albo wprost u nas zaniedbywane. Do takich wartości w obecnych czasach wielce szacownych należy nauka rolnictwa. Nie trzeba być może ani politykiem, ani statystą, ani też mężem stanu, aby spostrzedz, że państwa centralne dawno byłyby pokonane, gdyby nie wysoki stan uprawy roli,

celowa i umiejętna gospodarka płodami przyrody. Rachuby państw nieprzyjacielskich na wygłodzenie państw centralnych zostaną prawdopodobnie zawiedzione, tak jak zrezygnować już musiały z sukcesów na polu militarnem.

Wysoki poziom, na jakim stoi rolnictwo w centralnej Europie, umiejętne wyzyskiwanie wszelkich konjunktur gospodarczych i społecznych, organizacya działająca z precyzyjną dokładnością, oto podstawy siły, o którą się rozbiły wszelkie usiłowania wroga. Tak jest w środkowej Europie, ale nie u nas, w naszym kraju, który należy do wschodnich rubieży państw, broniących się przed nawałą hord azyatyckich. Taki stan rzeczy ułatwił w wysokim stopniu zaaprowizowanie wojsk walczących na froncie i wyżywienie ludności wewnątrz kraju. I jeżeli nasz kraj może być zaliczony w poczet krajów środkowej Europy o wysokiej kulturze rolniczej, to tylko na podstawie swych przyrodzonych bogactw, które mu pozwalają dotrzymać kroku tak w dostarczaniu produktów aprowizacyjnych dla walczących wojsk, jak i zaopatrzeniu ludności krajowej w niezbędne artykuły żywnościowe.

Z tego, cośmy przytoczyli wyżej, wypływają dla nas na przyszłość wskazania, że cała nasza gospodarka czy to społeczna, czy też rolnicza musi uledz rewizyi i gruntownej reformie. Bez tej rewizyi i reformy nie wydobędziemy z głębin narodu sił, któreby przeciwstawić można potędze wroga godzącego czy to ze wschodu czy zachodu.

Dotychczasowe metody podniesienia rolnictwa nie prowadzą do celu. Okazało się, że, aby wpłynąć na podniesienie kultury rolniczej w naszym kraju w szybszem tempie, aniżeli to obecnie ma miejsce, potrzeba innych środków użyć i stosować inne metody działania. Niższe szkoły rolnicze nie zapobiegły potrzębie i nie sprostały zadaniu, zresztą są nieliczne. Szkoły ludowe o tak zwanym kierunku rolniczym chybiły celu, nie mają bowiem

ani odpowiednich sił do prowadzenia nauki ani przygotowanego materyału tj. uczniów na tyle poduczonych w przedmiotach ogólnie kształcących, aby mogli, z wynikiem dodatnim korzystać z nauki fachowej. Rezultaty są takie, że niższe szkoły rolnicze kształcą służbę folwarczną, a wychowankowie szkół ludowych o kierunku rolniczym trudnią się wszystkiem innem tylko nie rolnictwem. Ogół zaś gospodarstw rolnych w kraju tj. gospodarstwa wieśniacze ze szkół tych nie odnosi żadnego pożytku.

Nie jest naszym zamiarem rozpatrywać przyczyny małej produktywności naszych szkół rolniczych wszelkiej kategoryi, sprawę tę omawialiśmy poprzednio w artykułach Nauczyciela w roku ubiegłym. Tu na tem miejscu chcielibyśmy zwrócić uwagę naszych czytelników na bardzo ciekawą i interesującą polemikę, jaka się toczy na łamach Rolnika, organu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego, na temat niższych szkół rolniczych. W polemice tej biorą udział profesorowie tychże szkół pp. Flawian Maryański, Józef Froń i autor, podpisujący się literami L. R. Z polemiki tej wypływa, że rezultaty działania niższych szkół rolniczych są minimalne i wszyscy trzej autorowie godzą się na zamianę tychże szkół na fermy gospodarcze lub na wzorowe, kilkumorgowe gospodarstwa włościańskie.

Wszyscy ci trzej autorowie, rozważając przyczyny słabych rezultatów w niższych szkołach rolniczych, obok innych przyczyn, jak np, brak metodycznego wyszkolenia personalu nauczycielskiego zajętego w tych szkołach, wskazują również na bardzo słabe wyniki dzisiejszej szkoły ludowej, której absolwenci głównie dostarczają tym szkołom uczniów. Bardzo ciekawe i znamienne są uwagi tychże profesorów o położeniu socyalnem nauczyciela ludowego w naszym kraju, o warunkach w jakich pracuje i o przyczynach, które wpływają na skromne rezultaty szkoły ludowej. Uwagi te są tem cenniejsze,

że pochodzą od długoletnich pracowników na niwie szkolnictwa rolniczego, którzy wieś polską znają z autopsyi, znają lud nasz z codziennego obcowania i znają dokładnie trudności pracy wśród tego ludu.

Pozwolimy sobie przytoczyć kilka opinii tych profesorów, które dla ustroju naszej szkoły ludowej są krytyką wprost druzgocącą Pan Flawian Maryański w numerze 17. Rolnika z bieżącego roku pisze: „Do szkoły rolniczej przychodzi uczeń po ukończeniu szkoły ludowej częstokroć nieumiejący czytać poprawnie, co się zaś tyczy rachunków to $^3/_4$ uczniów nie umie porządnie nawet dodawać. Są to fakta, które stwierdzić mogą wszyscy nauczyciele szkół rolniczych; najważniejszą przeto rzeczą jest przedewszystkiem zreformowanie szkoły ludowej w kierunku umożliwienia jej spełnienia postawionych zadań. Z chwilą, gdy szkoła ludowa będzie wypełniać należycie swe odnośne obowiązki, odpadnie wówczas konieczność uwzględniania w szkole rolniczej nauki elementarnej“.

Jest to opinia bardzo niekorzystna, wydana przez człowieka bez żadnych zastrzeżeń kompetentnego. Ten sam autor nieco niżej wypowiada się w sprawie dydaktyki nauczania nader trafnie; oto odnośny passus: „uczenie, to umiejetność, z którą człowiek się rodzi; może wprawdzie mieć pewien do tego talent, ale bez odpowiedniego przygotowania nie może mieć znajomości całego szeregu prawideł i zasad nauczania, koniecznie potrzebnej, „by nauka wydała rezultat dodatni“.

O nauce rolnictwa w naszych seminaryach nauczycielskich tak się wyraża: „jako najlepszy przykład braku znajomości u czynników miarodajnych wartości strony naukowej i istoty rolnictwa a zarazem jako dowód, jak u nas najlepszą ideę rolniczą można wypaczyć, wystarczy wspomnieć naukę rolnictwa w naszych seminaryach nauczycielskich. Mimowoli nasuwa się tu porównanie wykonania tej idei z owym zakonnikiem, które dostawszy polecenie namalowania kameleona, nie mając pojęcia, jak wygląda

to stworzenie, namalował wielbłąda z głową lwa, bo przecież camello znaczy: wielbłąd, a leone: lew“!

Uwagi p. Maryańskiego wywołały artykuł dyrektora J. Fronia znanego autora wielu dziełek popularyzujących wiedzę rolniczą. Artykuł ten umieszczony w num. 20. tegoż pisma z bieżącego roku, jest o wiele dosadniejszą krytyką naszych stosunków szkolnych.

„Z nowym ustrojem Polski powinniśmy w pierwszym rzędzie przystąpić do gruntownej zmiany szkolnictwa, w pierwszym rzędzie ludowego, następnie średniego a wreszcie rolniczego... ...powinniśmy opuścić utarte drogi, zerwać ze stemplowym utartym „szimlem“ i dać szkole to, czego wieś potrzebuje i miastu pożyteczne bywa... ze zmianą utroju szkolnictwa ludowego powinno się zmienić i przygotowanie do zawodu nauczycielskiego tj. seminarya nauczycielskie, by kandydat tychże uważał się mniej za urzędnika, a więcej za obywatela, i nie przeciążony nadmiernie pracą, mógł się poza szkołą oddać pracy obywatelskiej i stać się wespół z proboszczem, czy dworem, duchowym opiekunem i moralnym przewodnikiem wsi mającym na oku jej ekonomiczne podniesienie; do takiego celu nie doprowadzą ani dzisiejsze seminarya, ani system szkolny... dzisiejszy nauczyciel idzie na wieś z bojaźnią i niechęcią, tam bywa przyjęty z obojętnością lub nawet nieufnością, nie łatwo się do wsi dopasowuje, czuje się obcy, stąd zmienia, wielokrotnie posady a ideałem jego jest dostanie się do miasta, choćby w rodzaju Kulikowa... wieś to ugor nie wyzyskany, pełen ludu dobrego z natury, ale podejrzliwego, nieufnego, zabobonnego, o wyrobionej, ale zbyt przestarzałej rutynie, nie licujący z postępem dzisieszego świata... wieś jak była biedna i ciemna tak nią nadal pozostaje, bo chociaż jest tam nauczyciel, człowiek inny, niby uczony i światły, ale najczęściej niezdolny zająć przodującego stanowiska w gminie; lecz nie jego to wina, ale panującego systemu“.

Trudno nam w naszym skromnym organie przytaczać wszystkie argumenty obu autorów mające na celu wyświetlić naszą mizeryę szkolną. Właściwie należałoby przedrukować dosłownie oba artykuły, na co nam niestety brak miejsca nie pozwala, ale miarą dobrej woli obu autorów i odczucia potrzeby reformy całego szkolnictwa nietylko ludowego i średniego jest, że nie kryją pod korzec braki i niedomagania również i szkolnictwa rolniczego, na czele którego stoją. Oczywiście to wychodzi poza zakres naszego pisma, dlatego o tych brakach i niedomaganiach pisać niebędziemy. Przytoczymy tu tylko ustęp z artykułu dyr. J. Fronia, który konstatuje zupełną zbędność dzisiejszych szkół rolniczych w dzisiejszej ich postaci i systemie. Ustęp ów brzmi: „W swojej 20 letniej praktyce nauczycielskiej nie zanotowałem faktu, by mój ukończony uczeń wrócił na gospodarstwo chłopskie, a pracowałem zarówno na dwóch krańcach, jak i w środku kraju“.

Wreszcie autor podpisujący się literami L. R. w numerze 26. Rolnika w swej konkluzyi dochodzi do wniosku, że chłopskie szkoły rolnicze zasadniczo są zbyteczne - daleko lepiej spełnią zadanie oświaty rolniczej między ludem fermy chłopskie, takie małe wzorowe gospodarstwa.

Przytaczając powyższe opinie, chcieliśmy tylko wskazać, że potrzeba reformy szkolnictwa odczuta została nie tylko na terenie działania Związku pol. naucz. lud. ale również i inne sfery z warstwy ludności, stykając się ze wsią i ludem, potrzebę tę odczuwają. Odczucie tej potrzeby, jak widzimy, zatacza coraz szersze koła, z czego wypływa wniosek przystąpienia jak najszybszego do prac mających na celu refermę.

Pisarz Nauczyciela ludowego.

Nauczyciel obywatel.

Zajęcia mego powołania sprowadziły mię pewnego dnia do miasteczka R. Załatwiłem wkrótce, co miałem do załatwienia, a że musiałem jeszcze poczekać parę godzin do nadejścia pociągu, któryby mię zabrał z powrotem do domu, dla zabicia czasu rozpocząłem pielgrzymkę w celu zwiedzenia osobliwości miasta.

Było to w jesieni, dzień był jasny, pogodny, ale, że niedawno padał deszcz obfity, na ulicach stały większe i mniejsze kałuże i tylko środkiem lub brzegami drogi dały się odnaleść suche chodniki. Byłbym niezawodnie wkrótce nawrócił z tej niemiłej wędrówki między nędznymi domkami biednych mieszczan, niechlujnemi obejściami mieszkań żydowskich, cuchnącemi uliczkami. gdy w tem niespodziewanie spotkatem się z nauczycielem, panem W.

Dawny to mój znajomy; przed kilkunastu laty poznaliśmy się, uczęszczając do szkół w Krakowie. Mieszkaliśmy nawet rok jeden razem i wiele miłych wspomnień łączy nas z sobą. Ja kończyłem wtedy gimnazyum, on seminaryum nauczycielskie; a był to uczeń zdolny, przytem pilny i pracowity.

— A, cóż za szczególne zdarzenie — zawołałem, witając się — że po tylu latach spotykamy się niespodziewanie w tej lichej mieścinie.

— Ja — odrzekł nauczyciel — pracuję już lat dziesięć przy tutejszej szkole.

— Jakto, dziesięć lat pan tu siedzisz w tej przebrzydłej dziurze?! Dziesięć lat! I cóż się stało z pańskimi projektami z czasów studenckieh? Pamiętam, że pragnąłeś pan zostać w większem mieście, pracować bez przerwy nad własnem wykształceniem, dać się poznać jako wzorowy nauczyciel, a potem marzyłeś pan zostać dyrektorem... Literackie prace nęciły też pana do siebie i nawet nie źle pisałeś pan już wtedy.

— Pierzchły te miłe młodzieńcze marzenia już dawno, kochany panie, bo też nam i lat przybyło, z młodzieńców, z wyrostków przemieniliśmy się w mężów. Ale wszystkiego nie zapomniałem, co sobie wówczas roiłem w głowie, nie zapomniałem pracy nad sobą samym, bo i tu, proszę pana, kształcić się można. Kształci nas życie, kształcą nas książki; życie wprawdzie u nas więcej jednostajne, niż w wielkiem

mieście, ale kto chce, kto umie korzystać, takiemu i tutaj nie przejdzie dzień żaden nie zaznaczywszy śladu swego w sercu lub w głowie. O książki trudniej w małem miasteczku, niż w Krakowie, ale i tych mam tyle, ile przeczytać podołam. Więc pracuję nad sobą, aby tem chojniej obdzielać tych, wśród których żyję i dla których żyję.

Słyszałem ja o panu już kilka razy i od różnych osób, a wszyscy wyrażali się nader pochlebnie, nader sympatycznie. Ale dlaczego nie starasz się pan o posadę w większem mieście? Tutaj pana szkoda!

— Starałem się, ale nadaremnie, powiedziano mi, że mają swoich.

— Ach, prawda! Żyjemy w takim czasie, że na nic praca, na nic zasługa, jeżeli protekcyj nie ma. Ot, byle człowiek obowiązek swój spychał z dnia na dzień, albo postarał się o silne plecy, wszystko będzie dobrze. Rzeczywiście, szkoda pańskiej uczciwej pracy, jeżeli nie zdobędziesz sobie pan uznania.

— Cóż pan rozumiesz pod wyrazem „uznanie“? — zapytał nauczyciel.

— Co rozumiem? Zadowolenie władz, pochwały, awans, lepszą posadę... cóż innego mam rozumieć?

— Zadowolenie władz, pochwały... to są wyrazy bez znaczenia. Dawniej, gdym był młodszy, w pierwszych latach mego nauczycielstwa, pragnąłem uznania, pochwał, — były one nawet może potrzebną dla mnie podnietą, zachętą do pracy; ale dziś... Ileż to razy zdarzy się, iż inspektor przybędzie na wizytacyę szkoły, a trafi na szczęśliwą chwilę nauczyciela — i wszystko pójdzie, jak z płatka — i dekret pochwalny z Rady Szkolnej okręgowej lub krajowej pozyskany; może nie zawsze nauczyciel zasłużył na niego? W innej zaś szkole, gdzie nauczyciel gorliwy, pracuje przez rok cały i to pracuje ze skutkiem, podczas wizytacyi szkoły zmieszał się, dzieci onieśmieliły się, przelękły nawet może, i najzdolniejsi uczniowie zapytywani nie mogą się zdobyć na żadną odpowiedź. Zasłużona pochwała minęła nauczyciela, a szczęście, jeżeli się obeszło przynajmniej bez ustnych wymówek inspektora i nagany.

— Prawda, że tak się zdarzyć może.

— Z drugiej znów strony rzecz biorąc — ciągnął dalej nauczyciel — znam kolegów, którzy mają po kilka, kilkanaście dekretów pochwalnych i to rzeczywiście zasłużonych,

ale na cóż im się zdały te pochwały? Gdy się podawali o lepszą posadę, zwracano im podanie z dopiskiem, że „posada została nadana innemu kandydatowi“. Gdy się podali o zapomogę, zmuszeni smutnemi wypadkami w rodzinie, odpowiadano im, iż się już zapóżno podali, fundusz wyczerpany i radzono im wnieść prośbę w roku przyszłym.

Słyszałem sam o podobnych wypadkach. Ale z pańskiej mowy wnoszę, że nie jesteś zadowolony ze swego zawodu.

— Bynajmniej! Wszak mówiłem tylko o pochwałach władz, a nie o zawodzie nauczycielskim. Zawód zaś ten tyle ma stron pięknych, tak wzniosłe zadanie, że zniechęcić mię nigdy nie może, chociaż i tu trafiają się większe i mniejsze przykrości.

— Jesteś pan z zamiłowania nauczycielem, lecz musisz przyznać, że jest to już właściwością psychiczną człowieka pragnąć, aby pracę jego uznano, dobre postępki chwalono. Każdy ogląda się na otoczenie i słucha, co ono mówi o jego czynach. Ileż to widzimy przykładów, że najszlachetniejsi ludzie, którzy pragnęli wprowadzić w życie szczytne idee swoje, zniechęcili się obojętnością ogółu, brakiem uznania brakiem zachęty u współczesnych. Jeżeli kto pracuje tylko dla zdobycia chleba, to widok zbliżającego się niedostatku, zmusza go do dalszej pracy, do dalszych wysileń, a jeśli kto obrał zawód szlachetniejszy, niż rzemiosło i jeśli pojmuje go szlachetnie, to potrzeba prawdziwie wielkiego charakteru, aby wśród niesprzyjających, czasem może wrogich okoliczności wytrwać, a nie cofnąć się i nie zamknąć w sobie, narzekając na zepsute społeczeństwo. Czyż nie zniechęca człowieka niepowodzenie w pracy, nie sprowadza chwil zwątpienia, z których tylko uznanie, zachęta wydobyć go może.

— Prawdę pan mówisz. I ja nie wzniosłem się ponad innych ludzi, a miałbyś mię pan za nieporównanie lepszego, gdybyś sądził, że się obejść potrafię bez zachęty do pracy, że się nie ubiegam za uznaniem. Ale nietylko władze szkolne rozdzielają uznania. Najpierw staram się uzyskać pochwałę od dzieci, które uczę. Ja bezpośrednio dla nich pracuję, dla ich dobra, dla ich szczęścia. Mali moi wychowańcy nie rozumieją tego wprawdzie, ale instynktownie przeczuwają przyjaciela swego i darzą go w zamian zaufaniem i miłością. Ot, — mówił nauczyciel, uśmiechając się — czy pan sądzisz,

że mi to obojętnem być może, jak mię ci malcy przez całą drogę napastują? Jeden kłania się z daleka, drugi wita się, całując mię w rękę, a każdy uśmiecha się mile i najwidoczniej czuje się uszczęśliwiony, że zobaczył nauczyciela swego, że go mógł powitać.

Zauważyłem to już od chwili, jak dzieci całemi gromadkami zbiegały się do mego towarzysza i witały go radośnie. Starsze prowadziły mniejsze i zdala już uczyły je: „Idzie pan nauczyciel, powiedz pan!“ Nauczyciel zaś odkłonił się każdemu, czasem pogłaskał, przemówił słów kilka. Widziałem, że jest kochany serdecznie.

Przechodziliśmy właśnie koło stosu belek, nagromadzonych do budowy, na których siedziało kilkanaście pejsatych, żydowskich bachorów, szwargocących hałaśliwie między sobą. Gdy nas zbliżających się zobaczyli, potrącił jeden drugiego, wskazując palcem i wołając nawpół głośno:

— Kikste, das ist a giter Lejrer! a zwróciwszy się do nauczyciela, uchylali berytka, mówiąc:

— Panie uciciel, pan! Panie uciciel, pan!

Roześmialiśmy się obydwaj, a pan W. odezwał się do mnie:

— Patrz pan, słowa moje doszły aż do tych malców żydowskich, którzy dopiero za lat kilka przyjdą do szkoły. Czyż udało się któremu z uczonych, wielkich ludzi tak spopularyzować? Ja tutaj na każdym kroku odbieram podobne hołdy. Nieraz nawet karcić muszę dzieci, bo po murach piszą moje nazwisko z dopiskiem: „bardzo dobry nauczyciel“. Przed kilku laty dla poratowania nadwątlonego zdrowia zmuszony byłem wziąć dłuższy urlop i wyjechałem z R. na rok cały. Gdy powróciłem i gdy w dniu pierwszego września wszedłem do budynku szkolnego, rozradowane twarzyczki dzieci okazywały, jak gorąco oczekiwały mego powrotu. Dwie klasy spodziewały się, że je będę uczył; w tej, do której wszedłem, panowała niekłamana radość, podczas gdy dzieci z drugiej klasy patrzyły z żalem na mnie, że je nie wziąłem pod opiekę swoją. Ta miłość dzieci zachęca mnie do dalszej pracy nad niemi, nie pozwala mi dać się owładnąć zwątpieniu, zniechęceniu, dodaje otuchy, że siew rzucony w kochające serduszka wyda kiedyś owoce stokrotne...

— Prawdziwie, jesteś pan ten sam, co przed laty kilkunastu; czas ubiegły nie wystudziło w panu zapału mło-

dzieńczego, przeżyte lata nie starły z serca uczucia. Ale proszę, powiedz mi pan, jakże się zachowują względem pana tutejsze mieszczuchy, rodzice tych dzieci. Wprawdzie odpowiedź zdaje się być nie trudna do odgadnięcia, bo widzę że ojcowie równie, jak dzieci, przechodząc, pozdrawiają pana serdecznie, a to jest zewnętrzną oznaką szacunku.

— Zgadłeś pan najzupełniej. Gdzieś słyszałem przysłowie ludowe: „dziecko za rękę — matkę za serce“, — przysłowie to sprawdziło się na mnie co do joty. Przez dzieci pozyskałem sobie matki i ojców, którzy, w jaki tylko sposób mogą, starają się okazać mi poważanie swoje, swój szacunek. Od kilku lat zaszczycili mię godnością radcy miejskiego, w każdej ważniejszej sprawie radzi wiedzieć, co ja myślę o tem, zresztą zawsze przy nadarzającej się sposobności czynią mi honory, jak mogą i jak umieją, ale od serca. Ja także odwzajemniam się im, jak mogę, bo przyjemne wspólne pożycie zasadza się na wzajemności. Każdemu, jak pan widzisz, odkłonię się grzecznie, powitam uprzejmie, czasem przemówię słów kilka, zawsze udzielę żądanej rady według najlepszej świadomości, czasem kogoś odwiedzę, ale zawsze zachowuję się tak, aby nie ubliżyć stanowi swemu. Dla starszych założyłem czytelnię, gdzie ich zgromadzam w zimie po nieszporach w niedzielę i święta, opowiadam, czytam im to, coby każdy wiedzieć powinien, a do domu na długie zimowe wieczory wypożyczam książki. Za tę pracę mam uznanie od całej gminy, a jest to uznanie drugie, które mnie cieszy i zachęca do dalszej pracy wytrwałej.

— Wszystkiemu temu, co pan mówisz, dziwię się. Zaprawdę, nie wiedziałem dotychczas, co zrobić może nauczyciel ludowy. Pozwól mi pan uścisnąć dłoń swoją, bo i ja zaliczam się do tych, którzy pana szanują. Ale zamknąłeś się pan tak w tej małej mieścinie, że dalej nikt nic nie wie o panu. Jesteś pan wzorem, przykładem dla innych nauczycieli. Dawno już powinien był znaleść się taki, któryby był publicznie, w dziennikach podniósł pańskie zasługi.

Łagodnie się uśmiechając, spojrzał mi w oczy nauczyciel, jakby chciał wyczytać w mej twarzy, czy na seryo mówię, potem rzekł:

— Wolne żarty, wolne żarty. Czyż pan naprawdę sądzisz, że ja pracuję tutaj w celu zjednania sobie rozgłosu, sławy? Czyż pan sądzisz, że oklaski tego lub owego tyle są warte, aby dla nich poświęcić każdą chwilę życia, poświęcić

zdrowie, zaprzeć się świata całego dla tego tu zakątka, aby dla nich przytłumić w sobie wszystkie inne uczucia, pragnienia, marzenia, aby dla nich znosić niedostatek, kiedy się czuje w sobie siłę i zdolność do pracy na obfitszy kawałek chleba, aby dla nich znosić nieraz lekceważenia i upokorzenia od wrzekomej inteligencyi, od arystokracyi rodowej i pieniężnej!

Spoczął chwilę, oczy jego nabrały blasku, gdy to mówił, żywy rumieniec twarz oblewał, głos stawał się dźwięcznym i silnym. Patrzyłem w niego i z przyjemnością słuchałem tej mowy. Powoli zbliżaliśmy się do dworca kolei. Nauczyciel mówił dalej:

— Wierz mi pan, że inna idea kieruje mymi uczynkami, inna gwiazda oświeca drogę mego życia, inna myśl przenika wszystko, co czynię. Tą ideą, tą myślą, tą gwiazdą jest miłość ojczyzny... Panie, czyż może kiedy milsze, droższe, uczucie powstać w sercu człowieka, niż to, które się wyradza z tej myśli, że pracuję dla przyszłego szczęścia narodu mego, dla lepszej doli ojczyzny swojej? Ja w tej małej mieścinie nie czuję się być zgubionym, bo tu, kształcąc umysły i serca dziatwy i ludu, pracuję nad świetniejszą przyszłością Polski; ja nie czuję się być tutaj osamotnionym, bo tysiące kolegów i braci z tą samą, co i ja myślą pracuje po wioskach i miasteczkach, jak długo i szeroko rozciąga się polska mowa, kraj polski! Czas zetrze nas w proch, pamięć o nas zaginie nawet, ale praca nasza nie pozostanie bez skutku. Miejsca nasze zajmą inni pracownicy, aż wreszcie światłem zdobędziemy to, co ojcowie nasi utracili z powodu ciemnoty mas. Światła, światła ludowi!

Głos jego drżał, oczy pałały ogniem, a po licu łza się stoczyła. Uwielbiałem go w tej chwili.

— Jakże kraj powinien cenić takich pracowników, jak powinien odsunąć od nich wszelkie codzienne troski żywota, aby się mogli oddać w zupełności rzeczywistemu powołaniu swemu — wyrzekłem półgłosem.

Nie dosłyszał tego mój towarzysz. Jego oczy goniły gdzieś po przestworzach, jego myśl szukała tej przyszłości szczęśliwej, dla której pracował z takiem poświęceniem się, z takiem sercem gorącem.

Tymczasem zbliżyliśmy się już do dworca kolejowego, a pociąg też nadchodził. Ocknął się z zadumy czcigodny nauczyciel, spojrzał na mnie i rzekł:

— Żegnam pana, bo czas wsiadać; nie zapomnij pan o mnie i nie miej mię już za zgubionego.

Uściskałem i ucałowałem go serdecznie.

— Czemuż nie mogę zostać tu z panem i pracować razem?! zawołałem.

— Kieruj się się pan w zawodzie swoim tymi samymi co ja, zasadami, a zdziałasz wiele dobrego. Oby każdy przy zatrudnieniach swoich myślał o ojczyźnie, a śmiało moglibyśmy powiedzieć, że „jeszcze nie zginęła“.

Uścisnąłem go powtórnie i usiadłem do wagonu. Czułem, że rozmowa z tym zacnym człowiekiem uszlachetniła mię, podniosła myśli moje nad poziom życia powszedniego. Czemuż takich nie wielu?

Pociąg ruszył cicho, powoli. Skinąłem ręką jeszcze raz ostatni na pożegnanie panu W., który wracał zwolna do miasta, powizgdując sobie „Jeszcze Polska nie zginęła“!

Seweryn Udziela.

Znamienny głos włościanina.

Władysław Kasprzyk z Czeluśnicy w numerze 39 czasopisma „Piast“ z 30 września br. umieścił bardzo dla nas nauczycieli ludowych interesujący artykuł pod tytułem może trochę drastycznym bo „czy kraść, czy rabować“? nie mniej jednak trafnym i prawdziwym a który pozwalamy sobie poniżej przytoczyć. Artykuł ten brzmi, jak następuje:

„Każda istota obdarzona życiem, stara się jak najdłużej istnieć, mimo nieraz nędzy i niedostatków. Najwięcej rozwiniętą i rozumem doświadczoną istotą — to człowiek. Śmierć dla każdego jest straszną i każdy lęka się chwili, kiedy ona rękę ma wyciągnąć, mimo, że każdy wie, iż wcześniej czy później umierać trzeba. Najlżejszą, to śmierć wskutek starości, ciężka — to kończenie żywota wskutek najrozmaitszych chorób, a najstraszniejszą — to powolne konanie z głodu i ostatecznej nędzy.

Na taką to śmierć, na takie konanie powolne skazany jest „filar społeczeństwa“, „pionier oświaty ludowej“ i Pan Bóg wie jak się to jeszcze „patryotycznie“ nazywa, ów „wielki człowiek“, którego jednak w życiu codziennem nazywają — nauczycielem ludowym, albo „głodomorem“. Takim był on w latach spokoju, kiedy to czasy były jeszcze daleko lepsze a jakiż „głodomór“ musi być obecnie z niego teraz, skoro

stosunki, dotyczące tak wyżywienia, odzieży jak i wszystkiego, uległy tak szalonej zmianie, a jedynie sto koron miesięcznej płacy nauczycielskiej nie uległo zmianie.

Czekali cierpliwie trzy lata. Najgorzej sytuowani w czasach przedwojennych, najbardziej zapomniani w wojennej zawierusze. Prawie bezgraniczna cierpliwość wyczerpie się jednak w końcu kiedyś.

Czy nauczycielstwo ludowe zasłużyło sobie naprawdę na tak straszną karę powolnego konania, czy wogóle zasłużyło na jakąkolwiek karę, czy nie daje społeczeństwu więcej, aniżeli od niego otrzymuje? W każdej życia dobie ma kroczyć ten nauczyciel naprzód i nieść „oświaty kaganiec". Zapomniani zupełnie, gdy się rozchodzi o ich lepszy byt, mają kroczyć naprzód, gdy idzie o pracę. Nauczyciel nigdy się nie cofał przed pracą i nie cofa, ale na miły Bóg, przecież on dalej w takich warunkach nie wytrzyma!

Wiemy, jaką wartość ma obecnie pieniądz. Wyobraźcie sobie nauczyciela, który ma 1300 K płacy rocznej. Miesięczna kwota zatem wynosi 108 K 33 h. Z tego musi zapłacić stempel, a przy wypłacie znajdą się też zawsze jakieś należytości prawne, odsetki na emeryturę i inne, na konto których zostanie kilka koron odciągnięte, z tej i tak już wysokiej (!) płacy. Pozostaje zatem stały nauczyciel ze 100 koronami miesięcznie w kieszeni. Sto koron miesięcznie! Śmiejecie się jak może się z tego wyżywić, ubrać, buty kupić i bieliznę! Oprócz tego inne jeszcze wydatki, których w miesiącu jest przecież wiele. Czy to możliwe, by jedna osoba mogła się za te pieniądze w obecnych czasach wychować? Gorsze to, bo wielu nauczycieli ma żony i dzieci, inni znowu starych ojców lub kogoś z rodziny na utrzymaniu.

A tymczasowy? Ten musi się zadowolić aż (!) 82 koronami miesięcznie. Czy praca przy takiem wyposażeniu nauczyciela może być intenzywną? Jaka praca — taka płaca, powiada przysłowie. U nauczycielstwa jednak praca jest co najmniej dziesięć razy większą od płacy.

Urzędnicy i słudzy państwowi doznali od państwa, któremu służą, należytej opieki. Państwo stara się, by ono ich przez dodatki drożyźniane i jeszcze dodatki do dodatków uczynić znośnym, by funkcyonaryusze mogli wszystkie siły poświęcić pracy, a nie trosce o byt rodziny. Nie zapomniano nawet o tem, by mieli coś palić, i nakazano trafikom, by urzędnikom dostarczano pewną ilość tytoniu lub

papierosów. O nauczycielu nie pomyślano, by mu podwyższyć płacę lub kawałek chleba! Na prośbę u miarodajnych czynników odpowiedziano im, że „nie mogą brać na swe sumienie zbytniego obciążania kraju długami wobec państwa“.

Milioner nie może pojąć, jak żebrak wyciąga rękę po kawałek chleba. Nasze czynniki miarodajne nie mogą pojąć dlaczego nauczyciele dopominają się podwyższenia płacy, boć oni przecie nie mają 92, ani 100 koron pensyi miesięcznej! Któż raczy mi dać odpowiedź — co ma ten nauczyciel robić — czy kraść, czy też rabować, by z głodu nie zginąć?!

Kronika.

„Dźwignia“, czasopismo przemysłowo-handlowe, ekonomiczne i informacyjne wychodzi we Lwowie pod redakcyą p. Zygmunta Korosteńskiego już 24 rok. Adres Redakcyi: Lwów, ul. Chorążczyzna l. 5. Roczna prenumerata wynosi 6 kor. Czasopismo to służy wytrwale idei, jakiej służyć sobie postanowiło, a doborem artykułów i treścią tychże zaspakaja najwybredniejsze wymagania. W formie krótkich artykulików informuje czytelników o różnych pożytecznych wynalazkach i podaje rady, przepisy i nowości domowo-gospodarcze. Pod każdym względem zasługuje na poparcie.

CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.